Nr. 264. We Lwowie poniedziałek dnia 15 lipca 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie.
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 50 halerzy;
na prowincji:

| | z jednorazową przesyłką | z dwurazową przesyłką |
|---|---|---|
| rocznie | . 30 K — h | 36 K — h |
| kwartalnie | . 7 „ 50 „ | 9 „ — „ |
| miesięcznie | . 2 „ 50 „ | 3 „ — „ |

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

*Rękopisów Redakcja nie zwraca.*

Adres { „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171

Wydanie poranne.

# Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

| | we Lwowie | na prowincji |
|---|---|---|
| poranny | . . 3 halerze | 5 halerzy |
| wieczorny | . . 8 halerzy | 10 halerzy |

## DEPESZE
### telegraficzne i telefoniczne.

**Cesarz w Salzburgu.**

**Salzburg** 15 lipca. Cesarz w towarzystwie arcyksięstwa Franciszka Salvatora i Marji Walerji, oraz ich dzieci, przybył tu wczoraj o godzinie 7-mej wieczorem na uroczystość odsłonięcia pomnika śp. cesarzowej Elżbiety. Na dworcu kolejowym powitali monarchę arcyksiążęta Ludwik Wiktor, Eugeniusz i Józef Ferdynand, dalej naczelnicy władz i tłumy doborowej publiczności. W chwili, gdy pociąg dworski zajeżdżał na peron, odezwały się pełne zapału okrzyki powitalne, a muzyka kompanji honorowej zaintonowała hymn ludowy.

Na przemówienie hołdownicze burmistrza odpowiedział cesarz jak najłaskawiej, dziękując za słowa podyktowane dynastycznemi i patrjotycznemi uczuciami. Monarcha powiedział, że bardzo chętnie skorzystał ze sposobności, aby znowu zabawić dni kilka w tym wspaniałym kraju i w tem starożytnem pięknem mieście. Cieszy się, patrząc na to, co wytworzyła miłość ojczyzny i zmysł obywatelski mieszkańców. Cieszy się z całego serca, iż może znowu zetknąć się ze swoimi Salzburczykami, którzy dzięki tylekroć wypróbowanej swojej wierności są tak bliscy jego sercu. To też mogą być oni zawsze pewni ojcowskiej miłości monarchy.

Następnie powitał monarchę marszałek krajowy, poczem cesarz odbył wśród dźwięku dzwonów, huku dział i nieprzerwanych entuzjastycznych okrzyków tłumnie zebranej ludności wjazd od miasta. Na ulicach prowadzących do rezydencji cesarskiej tworzyły szpaler stowarzyszenia weteranów i strzelców z całego kraju, stowarzyszenia robotnicze, cechy z chorągwiami i młodzież szkolna, muzyki rozmaitych stowarzyszeń grały hymn ludowy, a młodzież szkolna powiewała czarno-żółtemi chorągwiami. Przed rezydencją cesarz wysiadł z powozu, przeszedł przed frontem zebranego korpusu oficerskiego, przyjął łaskawie powitanie ze strony miejscowego księcia arcybiskupa, powitał zebranych we wspaniale udekorowanej loży członków domu cesarskiego, wśród których znajdowali się także ks. Leopold Bawarski i jego małżonka Gizela, poczem udał się do swoich apartamentów.

Wieczorem odbył się wspaniały korowód z pochodniami połączony z serenadą, a to przy udziale blisko trzech tysięcy osób. Cały plac przed rezydencją cesarską był wspaniale oświetlony. Cesarz i członkowie domu cesarskiego przysłuchiwali się z okien rezydencji z zajęciem serenadzie: Chór odśpiewał między innemi pieśń patrjotyczną „Österreich mein Vaterland.“ Po serenadzie zaintonowały muzyki wojskowe hymn ludowy, któremu wtórowały z zapałem tłumnie zebrane rzesze.

Przebieg całej uroczystości hołdowniczej był niezwykle wspaniały i imponujący.

**Czeska konferencja przedwyborcza.**

**Praga** 15 lipca. Z powodu zbliżających się wyborów do sejmu, odbyła się tu w sobotę wspólna konferencja przywódców stronnictwa młodoczeskiego i staroczeskiego. Chodzi w pierwszym rzędzie o przyprowadzenie do porozumienia w sprawie zgodnego postępowania przy przyszłych wyborach do sejmu i w sprawie ułożenia i postawienia wspólnej listy kandydatów. Obrady uznano za ściśle poufne.

Jako rys charakterystyczny akcji tej posłużyć może ten fakt, iż niektóre prowincjonalne pisma młodoczeskie w korespondencjach z Pragi z całą stanowczością występują za kandydaturą do sejmu dra Riegera, który ma objąć kierownictwo obu połączonych stronnictw.

**Rocznica zburzenia Bastylji.**

**Paryż** 15 lipca. Z okazji święta narodowego gmachy publiczne i prywatne były wczoraj wspaniale udekorowane. U stóp pomnika przedstawiającego Strassburg złożono liczne wieńce. Z rozkazu policji usunięto wieniec socjalnej demokracji z napisem „Ofiarom ojczyzny“. Na rewii wojskowej w Longechamps byli obecni prezydent Loubet, ministrowie i członkowie ciała dyplomatycznego. Przebieg rewji był wspaniały. Prezydent Loubet udekorował na polu rewji wśród owacyjnych okrzyków ludności sześciu generałów, poczem o godzinie 5 po południu powrócił do pałacu elizejskiego. Żaden wypadek nie zamącił uroczystości.

**Umizgi rosyjsko-bułgarskie.**

**Euxinograd** 15 lipca. Wielki książę Aleksander Michajłowicz zwiedził przedwczoraj portę w Burgas, poczem był obecny na rewji wojskowej, a następnie wziął udział w śniadaniu, podczas którego książę Ferdynand wzniósł toast na cześć cara, a wielki książę odpowiedział życzeniem jak najpiękniejszej przyszłości dla miasta i portu Burgas.

Przedwczoraj wieczorem odbył się obiad na pokładzie okrętu „Rościsław.“

Wczoraj odjechał wielki książę do Kustendżilu.

**Panama niemiecka.**

**Werdau** (w Saksonji) 15 lipca. Fabryka maszyn do przędzenia firmy Popp, ogłosiła konkurs. Dawny dyrektor fabryki Nennig aresztowany, obecny dyrektor Teichmann znikł.

**Wojna w Transwaalu.**

**Paryż** 15 lipca. Mniej więcej 60 studentów, niosąc tablice z napisami, wypowiadającemi sympatje dla Boerów, usiłowało wczoraj wywołać manifestację na rzecz Boerów. Policja skonfiskowała tablice i nie dopuściła do manifestacji.

**Zamach na ks. greckiego Jerzego.**

**Kanea** 15 lipca. Gdy onegdaj wieczorem ks. Jerzy grecki, gubernator Krety powracał ze spaceru do gmachu rządowego, jakieś indywiduum, które zdołało się przecisnąć w pobliże powozu, obsypało księcia gradem obelg, a następnie chciało się rzucić na księcia. Żandarmi, którzy tymczasem nadbiegli, powstrzymali je, aresztwali i oddali w ręce policji. Twierdzą tuż, że aresztowany jest identyczny z niejakim Muatzu, który już kilkakrotnie był w zakładzie obłąkanych i niedawno dopiero uciekł z domu warjatów w Atenach. Świadkowie naoczni tego wypadku twierdzą jednak, że Muatzu chciał wykonać zamach na ks. Jrzeego.

**Dżuma.**

**Marsylja** 15 lipca. Od zeszłego czwartku nie zaszedł wśród palaczy arabskich ani jeden wypadek dżumy, a od zeszłej środy ani jeden wypadek śmierci.

**Straszna scena w menażerji.**

**Budapeszt** 15 lipca. Podczas wczorajszych produkcyj bawiącej tu menażerji, rozegrała się pełna grozy scena. Jeden z lwów, podrażniony widocznie tem, że doga, którą pogromicielka zwierząt pani Kopecka wzięła ze sobą do klatki, podczas produkcji skakała przez obręcze, zaryczał nagle przeraźliwie i skoczyć chciał ku pogromicielce. W tej chwili jednak wierna doga rzuciła się na lwa, chwyciła go za szyję i w tem sposób umożliwiła pogromicielce ucieczkę z klatki.

**Wydalenie dziennikarza tureckiego.**

**Genewa** 15 lipca. Na życzenie sułtana, szwarcarska rada związkowa wydaliła z granic Szwajcarji znanego dziennikarza tureckiego Alego Fahri'ego, dawnego oficera marynarki tureckiej, a dziś naczelnego redaktora wychodzącego tu organu Młdoturków: *Intikam.* Ali Fahri w ostatnich czasach zamieścił w tem piśmie gwałtowne artykuły przeciw sułtanowi i przeciw tajemnicom Yildiz Kiosku.

Cała prasa szwajcarska protestuje przeciw temu zarządzeniu i gwałtownie uderza na radę związkową.

**Lawina.**

**Lublana** 15 lipca. Przy budowie kolei w dolinie Wippach w pobliżu Dornbergu lawina zasypała 3 robotników. Po dwugodzinnej akcji ratunkowej wydobyto z pod gruzów lawiny jednego robotnika nieżywego, dwóch zaś ciężko ranionych.

**Piorun.**

**Bartfeld** 15 lipca. Podczas burzy z gradem, który w zasiewach poczynił ogromne spustoszenia, uderzył wczoraj piorun w jeden dom w położonej w pobliżu Bartfeldu wiosce Hossurer. Piorun nie poczynił w budynku prawie żadnych szkód, natomiast znajdujące się w domu tym dwie osoby, Izaak Holländer i pochodzący z Gorlic w Galicji 12-letni Naftula Teitelbaum, zmarli wskutek przestrachu.

**Paryż** 15 lipca. Były poseł hrabia Longeville, który przypatrywał się wczoraj rewji wojskowej z loży dla dyplomatów, zmarł nagle na udar sercowy.

**Neapol** 15 lipca. Crispi zachorował niebezpiecznie.

**Serajewo** 15 lipca. Wspólny minister skarbu Kallay wraz z obu ministrami handlu i ministrem dla Chorwacji przybyli na uroczystość otwarcia kolei dalmacko-bośniackiej.

## Napad na p. Goetza w Okocimie.

**Kraków** 15 lipca. W dalszym ciągu rozprawy nastąpiły końcowe wywody oskarżyciela i obrońcy. Prokurator dr. Czyszczan wykazywał, że była zmowa między Sikorą a Kędziorem; obaj razem udali się do Okocima, kierowani jednym zamiarem i w jednym celu; obaj dopuścili się razem zbrodni obrażenia ciała na p. Narzymskim, oraz usiłowali popełnić razem tę samą zbrodnię na p. Goetzu. Wobec tego — konkludował prokurator — powinni razem także odpowiadać i obaj zarówno ponieść karę za swój czyn.

Obrońca dr. Władysław Lewicki odpierając wywody oskarżyciela, wykazywał, że pomiędzy Sikorą a Kędziorem nie było porozumienia co do popełnienia zarzuconej im zbrodni na p. Narzymskim, bo nie wiedzieli zgoła, że Narzymski zjawi się w kancelarji Goetza, a nie było tego porozumienia, ani wogóle złego zamiaru ze strony Kędziora. Także co do usiłowanej zbrodni na p. Goetzu, to broń Kędziora była nie do użycia.

Trybunał udał się następnie na naradę, a o godz. 3 ogłosił wyrok, mocą którego Antoni Kędzior został uznany winnym współudziału w zbrodni ciężkiego obrażenia ciała, popełnionej na Tadeuszu Narzymskim, oraz w zbrodni usiłowanego ciężkiego obrażenia ciała, popełnionej na Janie Goetzu i skazany na jeden rok ciężkiego więzienia z postem co dni 14.

Obrońca zgłosił zażalenie nieważności.

# Proces przeciwko młodzieży polskiej.

**Poznań** 12 lipca.

Toczący się tu proces przeciwko młodzieży polskiej, budzi wielkie zaciekawienie. Pięciu oskarżonych, którzy na rozprawę przybyli, zdradza pewność siebie i odpowiada stanowczo na pytania przewodniczącego trybunału. Reszta to przeważnie obcy poddani. Wytłómaczyli swoją nieobecność tem, że otrzymali za późno pozwy, przyobiecali jednak stawić się przed sądem, skoro proces zostanie odroczony.

Po przesłuchaniu obwinionych, wezwano do składania zeznań jedynego w tej sprawie świadka, radcę policyjnego Zachera w Poznaniu. Pan ten pod przysięgą opowiadał, że występując w procesie lipskim Leitgebra, przeglądał papiery przyczem znalazł broszurę bez daty i oznaczenia drukarni o jakimś kongresie. Leitgeber przyznał się, że ową broszurę drukował w r. 1896 na życzenie gimnazjasty Rowińskiego.

Z książek Leitgebra dowiedział się świadek o gimnazjastach, sprowadzających książki. Dalej dowiedział się, że Rowiński sprowadził około 50 egzemplarzy broszury o Rapperswylu. P. Zacher był obecnym przy rewizji u Leitgebra. Rowiński przesłuchiwany zeznał, że broszury o Rapperswylu zamówił z polecenia Bolewskiego. W notatkach Leitgebra znaleziono też adresy Lipińskiego i Pietruszki. Odbyto rewizję i z polecenia sędziego śledczego sprawdzono zawartość papierów. Policja nie miała żadnej wiadomości o istnieniu tajnych związków, dowiedziała się o nich dopiero przez odkrycie pism.

Na zapytanie mecenasa Chrzanowskiego, czy Zacher jest specjalnym urzędnikiem do spraw polskich, odpowiada pan radca, że jest tylko „rzeczoznawcą“, na dalsze zaś pytania oświadcza, że ma do pomocy kilku urzędników, którzy mają obowiązek czytać wszystkie dzienniki polskie i ważniejsze artykuły jemu przedkładać.

(*Telegram „Dziennika Polskiego“*).

**Poznań** 15 lipca. Proces przeciw akademikom polskim o tworzenie tajnych związków został odroczony, aby stosownie do wniosku obrony przesłuchać komisyjnie studenta Bolewskiego i Miłkowskiego (T. J. Jeża) z Zurychu.

# Izba sądowa.

**Nowy Sącz** 14 lipca.

Jutro rozpocznie się przed tutejszym trybunałem karnym rozprawa przeciw p. Marji ze Swolkienów Szarkowej, córce podupadłego właściciela dóbr i urzędnika skarbowego, wdowie po oficjaliście w dobrach Żabelcze, lat 40 liczącej, właścicielce realności w Kurowie pod Nowym Sączem, oskarżonej o to, że strzeliła trzykrotnie z ostro nabitego rewolweru do komisji gminnej z naczelnikiem Tomaszem Morawą na czele, gdy burzyła na jej gruncie płot graniczny i ugodziła radnego i taksatora sądowego, Sygę, w lewe ramię.

Oskarżenie wnosi dr. Jasiewicz, broni oskarżoną dr. Sterkowicz.

# KRONIKA.

**Djarjusz lwowski.**

Poniedziałek 15 lipca.

„Panorama Racławicka“ na placu powystawowym od godziny 8 rano do zmierzchu.

Teatr miejski: „Ładne polowanie“, krotochwila. Początek o godzinie 7 , wieczorem.

**Kalendarz.** Poniedziałek (15): Rozesł. Ap. Wschód słońca o godzinie 4 minut 21, zachód o godzinie 7 minut 47.

**Wiadomości osobiste.** Namiestnik, hr. Leon Piniński, odjechał do St. Maurice.

P. Laudowa-Horzicowa, znakomita artystka dramatyczna „Narodniego Divadla“ w Pradze, bawi w Krakowie.

**Ślub.** Jutro w Łańcucie odbędzie się ślub panny Emilji Jastrzębiec Pestkowskiej z p. Franciszkiem Jaworskim, byłym współredaktorem *Kurjera lwowskiego*.

**Mianowania.** Wydział krajowy zamianował adjunkta rachunkowego, Edmunda Kopaczyńskiego rewidentem rachunkowym, oficjała rachunkowego, Zygmunta Kossowskiego adjunktem rachunkowym, asystenta rachunkowego, Stanisława Nowakowskiego oficjałem rachunkowym.

Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało praktykantów konceptowych: Hernarda Pilzera, Stanisława Wróblewskiego, dra Ottona Rotha i dra Marjana Niemczewskiego, koncepistami skarbu.

**Z rady miejskiej.** Rada miasta Lwowa, odbędzie dziś wieczorem jeszcze jedno przed ferjami posiedzenie o godzinie 6 wieczorem. Na porządku dziennym stoją miedzy innemi dwie ważne sprawy, a to: organizacja szkoły im. królowej Jadwigi i sprawa kolei Lwów-Winniki-Podhajce, która obecnie w nową weszła fazę.

**Pomnik Ujejskiego.** Prace nad wykonaniem pomnika wielkiego twórcy „Chorału“, postępują szybkim krokiem naprzód Artysta rzeźbiarz p. Antoni Popiel wysłał już formę, zdjętą z modelu, do fabryki Krupa w Wiedniu, gdzie biust nieśmiertelnego wieszcza odlanym będzie z bronzu. W pracowni p. Periera poczęto już obrabiać ciosy granitowe, składające cokół pomnika, roboty te, jak również oszlifowanie i ustawienie cokołu i całego pomnika uskutecznione będzie w przeciągu września, tak, iż odsłonięcie pomnika odbędzie się w pierwszych dniach października. W tych dniach usunięta już będzie, stojąca na skwerze przed kasynem miejskiem latarnia i rozpoczną się roboty przy fundamentach.

**Germanizacja dzieci polskich.** Pewien duchowny katolicki, niemieckiej narodowości, ogłasza w berlińskiej *Germanji* następujący fakt: Inspektor szkolny w powiecie poznańskim, powiedział niedawno na zebraniu nauczycieli: „Wszystkie dzieci, mające niemieckie nazwiska, wpisać należy do list szkolnych jako Niemców“. „Ale panie inspektorze — odparł na to pewien nauczyciel — ja mam chłopców, którzy nie umieją ani słowa po niemiecku!“ „To nic, była odpowiedź, są to widocznie spolonizowani w ojcach, dziadach, lub pradziadach Niemcy; trzeba ich ojczyźnie przywrócić. Kto się nazywa Szulc albo Szubert, tego rodzice, albo dziadowie, musieli być Niemcami, a ci, co żyją, muszą tem bardziej zostać Niemcami. Trzeba ich do tego przynaglić wszelkimi środkami. Nie dosyć tego: gdzie ojciec jest Polakiem, a matka Niemką, albo z domu jest Szulc, lub Meisner itp. — tam, rzecz jasna, dziecko trzeba zapisać do niemieckiego oddziału“. — „A od kiedy ma to nastąpić?“, zapytał nauczyciel „Natychmiast“, brzmiała odpowiedź.

**Pożar.** W piątek w nocy spaliło się w Bełzie 14 domów, przy ulicy Kościuszki. Szkoda wynosi przeszło 18.000 koron.

**Listonosz wiejski w Zakopanem.** Z dniem 15 lipca rb. zaprowadza się przy urzędzie pocztowym Zakopane 1, podczas sezonu leczniczego w Jaszczurówce, dziennie jednorazową służbę listonosza wiejskiego, dla tej miejscowości

**Samobójstwo studenta.** W sobotę w południe w lasku na Pohulance odebrał sobie życie 18-letni młodzieniec, maturzysta Władysław Salomon, syn ruskiego parocha. Szczegóły tego samobójstwa są wielce ciekawe. Denat bowiem strzeliwszy sobie w serce z rewolweru, zeszedł czy stoczył się z pagórka, na którym siedział czy też stał i wołał o ratunek. Gdy przybyła komisja policyjna i 2 komisarzy to młodzieniec już nie żył i tem samem nie mógł dać żadnych objaśnień. Zdziwiło to także komisję niepomiernie, że nie znaleziono przy samobójcy rewolweru, tylko ośm naboi w kamizelce. Poszukiwania w okolicy po spełnieniu czynu samobójczego, także nie wydały żadnego rezultatu. Na pagórku, z którego zeszedł samobójca, była tylko kałuża krwi i kapelusz. Wczoraj natomiast udało się agentowi policji Dornowi wyśledzić posiadacza rewolweru w osobie stróża kamienicznego z ulicy Sykstuskiej l. 13 Józefa Brożka. Według jego opowiadania, miał on zbierać grzyby w lesie, gdzie znalazł rewolwer obok kapelusza i kałuży krwi i nie troszcząc się o to, co się pod pagórkiem dzieje, zabrał narzędzie śmierci ze sobą. Nie wziął je jednak do domu, lecz rzucił w lesie w krzaki, a wczoraj poszedł do lasu i rewolwer zabrał ze sobą. Cała ta historja wydaje się wielce zawikłaną i ciekawą ze względu na samo samobójstwo i dziwną manipulację Brożka ze znalezionym rewolwerem.

**Przejechanie.** Po pod most na ulicy Zamarstynowskiej szedł wczoraj rano 68 letni starzec, szewc Filip Żukowski. Ulicą jechali huzarzy z wozem wojskowym tuż obok Żukowskiego. Właśnie w tę chwilę po moście jechał pociąg kolei. Przerażone turkotem pociągu konie rzuciły się w bok, wpadły na staruszka i pokaleczyły go ciężko. Wezwane telefonem pogotowie stacji ratunkowej odwiozło Żukowskiego po zaopatrzeniu do szpitala.

**Zgromadzenie urzędników kolejowych** odbyło się w piątek we Lwowie. W zebraniu wzięło udział około 400 urzędników. Naradzano się nad polepszeniem stanowiska i bytu urzędników kolejowych i skarżono się, że przy ostatniej reorganizacji wielu urzędników wyszło na tem o wiele gorzej. Pomimo wzrostu w ostatnich czasach linij kolejowych, stosunki awansowe urzędników wcale się nie polepszyły, lecz owszem spadły w porównaniu z awansem od roku 1898 więcej niż o 50%. Wywołuje to brak systemu co do awansów i wadliwości systemizacji posad. Po przeprowadzeniu obrad wybrano komitet, który w porozumieniu z komitetami innych dyrekcyj ma wnieść memorjał do rady państwa o polepszenie płac i stanowiska urzędników. Gdyby ta ponowna akcja spełzła na niczem, urzędnicy kolejowi udadzą się z zażaleniem do tronu.

**Megera.** Na stację ratunkową przyprowadził wczoraj nad wieczorem policjant żebraczkę Annę Maksymowiczową wraz z 4-letnią dziewczynką. Powodem aresztowania żebraczki było znęcanie się megery nad dzieckiem, może nawet nie jej własnem. Lekarz stacji skonstatował zesiekanie całego ciałka dziewczynki rózgą aż do krwi.

**Aresztowanie hr. Henryka Potockiego.** Z Buda esztu telegrafują nam, iż przeciw aresztowanemu tu hr. Henrykowi Potockiemu, wpłynęło kilka nowych doniesień karnych o oszustwo. Z doniesień tych wynika, iż hr. Potocki fałszował wieksle i eskontował je na znaczne sumy

Rodzice jego przebywają w Wiedniu. Mieli oni zamiar umieścić syna swego w jednym z zakładów leczniczych i przyrzekli mu dawać pensję miesięczną w kwocie 1000 zł. Hr. Henryk na to się nie zgodził, lecz uciekł z Wiednia do Budapesztu.

Przed dwoma laty odziedziczył przeszło dwa miljony majątku, ale pieniądze te w lot przepuścił.

Policja peszteńska oddała hr. Henryka Potockiego w ręce prokuratorji, która wytoczyła mu śledztwo karne.

**Butny Prusak.** W dniu 2 b. m. odbywał się w Śremie pogrzeb ś. p. Grzesieckiej, która dzięki zaletom serca, rozumu i charakteru, zjednała sobie ogólny szacunek i życzliwość. Na pogrzeb nieboszczki zjechało się nie tylko obywatelstwo okoliczne, ale nawet z sąsiedniego Śląska przybyło mnóstwo osób, przeważnie włościan, wśród których pamięć ś. p. Grzesieckiej, jako żony nauczyciela ludowego, otoczona była ogólnem uznaniem. Tłumny orszak pogrzebowy, do którego należały też cechy miejscowe, przechodził ulicą pryncypalną, gdy najechał nań z tyłu butny Prusak i nie zważając ani na ludzi, ani na powagę chwili, wjechał w tłum i roztrącając wszystkich, przejechał przez środek orszaku, niemal otarł się bryczką o trumnę i dalej pognał do miasta. Niewiele brakowało, ażeby butnemu Prusakowi na miejscu dano nauczkę przyzwoitości i poszanowania obrzędów religijnych. Perswazja kilku osób poważnych nie dopuściła do tego, dzięki czemu uniknięto skandalu na pogrzebie. Owym brutalnym Prusakiem był niejaki pan Wisliceng, właściciel czy dzierżawca majątku Konarskie pod Książem, w powiecie śremskim. Podobno pan ów nie po raz pierwszy popisuje się swoją butą i odkrywaniem pogardy, gdy widzi, że los każe mu „ocierać się“ o ludność polską.

**Odszukane dzieci.** Pewna dama w Los Angelos (Kalifornja) odnalazła w Memfisie (w stanie Tennesi) w klasztorze swoje córki, których szukała od lat 13. Przed 13 laty rodzice zaginionych panien opuścili Los Angelos, aby zamieszkać w San Francisco. W drodze gwałtowna sprzeczka poróżniła małżonków, którzy rozłączyli się na dobre przed przybyciem do San Francisco, do którego matka z córkami przybyła sama. Ale tegoż dnia ojciec wywiózł córki i przez 13 lat niepodobieństwo było je odnaleść. Począwszy od tego dnia matka w ciągłych poszukiwaniach przejechała Stany Zjednoczone od stanu Maine do Georgji, od oceanu Atlantyckiego do Spokojnego. Ostatnio dowiedziała się, że córki jej są w klasztorze. Była w St. Louis, Cincinnati, Chicago i Atlanta Wreszcie znalazła je w Memfisie. Ojciec, dowiedziawszy się o poszukiwaniach, napisał do matki, że uwiezie córki za ocean i że już ich nigdy w życiu nie zobaczy, jeżeli nie zaniecha poszukiwań. Mimo tej pogróżki, matka odnalezione córki zabrała z sobą do San Francisco. Można sobie wyobrazić obustronną radość matki i córki.

**Biedne nauczycielstwo.** Nędza nauczycieli ludowych w Hiszpanji niema wcale końca, pomimo wszelkich nawoływań prasy i nalegań tych nieboraków. Obecnie w Walencji zbuntowali się ci nędza-

rze i przestali przychodzić do szkół, a poszli żebrać na drogach publicznych. Nie tylko bowiem, że wynagrodzenie ich jest takie marne, iż niepodobna się z tak drobnej sumy utrzymać, ale w dodatku już od lat dwóch nie otrzymują żadnej płacy. Kilku z nich zdołało przez cały ten czas wydostać od alkalda — 90 cent. Trudno doprawdy uwierzyć, żeby podobne stosunki istniały w XX. wieku w jednym z krajów europejskich.

**Dziwne pomysły** mają czasami jasnowłose dziewczęta angielskie. Dwie siedmnastoletnie dziewczynki zakochały się w tym samym młodzieńcu. Oczywiście obydwie nie mogły go poślubić, postanowiły więc obydwie... umrzeć. Ubrały się odświętnie, wycałowały i spłakały w domu, poczem pod rękę poszły do pobliskiego parku, w którym znajduje się głęboki staw. Weszły obie do wody bez wabania i postępowały tak długo, aż zniknęły pod powierzchnią. I byłyby spoczęły na dnie stawu, gdyby nie pewien przechodzień, który z angielską flegmą przypatrywał się całej tej scenie i dopiero, gdy biedne dziewczęta zniknęły w wodzie, rzucił się do stawu i wydobył na brzeg obydwie ofiary poświęcenia. Omdlałe dziewczątka odwieziono do domu, po kilku zaś dniach wezwał je przed siebie pan sędzia, którego surowość znaną jest w całej dzielnicy. Ale tym razem sędzia po krótkiem przesłuchaniu uwolnił obydwie winowajczynie.

**Sprawa 2 lekarzy.** Miński wydział sądu okręgowego, z udziałem przysięgłych, sądzili w Mozyrz bardzo charakterystyczną i głośną sprawę. Jeszcze w lipcu r. 1899, chory na tyfus, Mowsza Gerszon, w przystępie obłąkania, wybiegł z mieszkania i począł się dobijać do okna sąsiedniego domu. Ponieważ była to godzina wieczorna, więc sądzono, iż okno wyłamuje złodziej. Właściciel mieszkania pochwycił siekierę i gdy okno runęło z trzaskiem, zadał mniemanemu złodziejowi cios tak silny, iż jedna ręka została odrąbana prawie zupełnie, druga zaś strasznie skaleczona. Gdy się sprawa wyjaśniła i przybiegła rodzina poszkodowanego, pojechano natychmiast po lekarza do miasta, bo rzecz się działa na przedmieściu. Z praktykujących w mieście lekarzy znaleziono tylko dwóch, zajętych u znajomego grą w winta. Przedstawiono im nieszczęśliwy wypadek i proszono, aby jeden z nich bezzwłocznie jechał na ratunek. Obaj jednak odmówili stanowczo, tymczasem chory umarł z bardzo silnego upływu krwi. Okoliczność ta i przewaga winta nad spełnieniem obowiązku, zaprowadziła obu lekarzy na ławę oskarżonych. Lekarz Sz. swoją odmowę objaśniał tem, iż był podówczas tak pijany, iż nie pamiętał, co się wokoło działo. Lekarz O. dowodził, iż powiedziano mu tylko, iż G. chory jest na tyfus, o wypadku zaś innym nie wiedział wcale, inaczej pospieszyłby zaraz. Objaśnienia te jednak nie zostały uwzględnione. Przysięgli uznali winę obu podsądnych. Skazani więc zostali na 2 miesięczny areszt.

**Absynt jako motor.** W piśmie *Engineer* znajdujemy wiadomość, że samochód naftowy, w drodze powrotnej z Biarritz do Paryża, stanął pod Etampes, z powodu braku nafty; ponieważ nie było w okolicy żadnego innego materjału opałowego, przeto napełniono maszynę absyntem, który doskonale spełnił swoje zadanie.

**Eros nie jest planetą.** Dziwne zmiany w blasku planety Eros budzą zajęcie wśród astronomów, którzy tłumaczą je tem, że planeta, obracając się dokoła swej osi, przedstawia się z rozmaitych stron ziemi i jej powierzchnia, tak jak powierzchnia księżyca, składa się z punktów ciemnych, czyli dolin i jasnych, czyli gór. Na planecie Eros są zaledwie wzgórza, albowiem to ciało niebieskie ma 20 kilometrów średnicy, obrót dokoła osi trwa $5^1/_4$ godzin i jest najkrótszym ze znanych dotychczas rotacyj. Profesor Seelinger z Monachjum dowodzi, że Eros nie jest wcale planetą, że nie ma kształtu kuli, że to po prostu bryła, która skutkiem zetknięcia dwu ciał niebieskich oderwała się od jednego z nich i krąży teraz dokoła słońca, wyobrażając nam te szerokie płaszczyzny, te ostre zręby, od których coraz bardziej odbijają się promienie słońca. Stąd owe zmiany blasku.

## Z kraju.

**Brzozów.** (*Pożar*). W pobliskiej wsi Hłudnem powstał onegdaj z niezbadanej dotychczas przyczyny pożar, który w kilku minutach zniszczył do szczętu wskutek panującego wówczas silnego wiatru dwa gospodarstwa włościańskie. Szkoda zrządzona pożarem jest dość znaczną. (*w. k.*)

**Manasterek,** powiat rawski. (*Przypadkowe uduszenie dziecka*). Włościanka tutejsza Marunia Hołowka, udając się onegdaj wieczorem na spoczynek, położyła obok siebie kilkumiesięczne swe dziecko. We śnie prawdopodobnie Hołowkowa obróciła się i całym swym ciężarem przydusiła dziecko. Gdy nad ranem obudziła się, dziecko nie dawało już znaków życia. (*n.*)

**Nowe Bystre,** powiat nowotarski. (*Nieszczęśliwy wypadek*). Dziesięcioletni pastuszek Jan Sikienia, pozostający w służbie u tutejszej gospodyni gruntowej Magdaleny Piton, przechodząc onegdaj z pastwiska przez płynący obok potok, utonął. (*k.*)

**Tarnobrzeg.** (*Zamach samobójczy*). We wsi Zbydniowie usiłowała onegdaj odebrać sobie życie sługa dworska, dwudziestoletnia Rozalja Szwajka, wskoczywszy do Sanu. Zamach ten spostrzegł jednak przechodzący nad brzegiem włościanin Kwiecień, a wskoczywszy do wody wyciągnął niedoszłą samobójczynię.

(*Zabity przez piorun*). W czasie burzy, jaka szalała onegdaj nad Dymitrowem małym i okolicą, dwaj tamtejsi gospodarze gruntowi, Józef Tracz i Jan Ordon, którzy kosili łąkę na obszarze dworskim, chcąc się skryć przed nawalnym deszczem, schowali się pod opodal stojący wóz. Zaledwie jednak to uczynili, gdy uderzył w wóz piorun, który zabił Józefa Tracza na miejscu, Ordona zaś ogłuszył.

(*Pożary*). W ostatnich dniach mieliśmy dwa pożary. W Zaleszanach wybuchł pożar w domu włościanina Sembrowskiego, a rozszerzywszy się na sąsiednie budynki, zniszczył do szczętu całe zabudowanie gospodarskie, tudzież kuźnię i dom kowala dworskiego. Szkoda, wyrządzona przez pożar, wynosi około 2500 koron i była ubezpieczoną w krakowskiem towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń. Przypuszczają, że ogień podłożony został zbrodniczą ręką.

Drugi pożar, jaki wybuchł w Jeziorku, zniszczył do szczętu zabudowania gospodarcze tamtejszego włościanina Michała Rutyny, wyrządzając znaczną szkodę. (*m,-ski.*)

---



narazić na zwank twojej przyszłości. Dopomagając mi, możesz znowu utracić łaski dworu. Ja postanowiłem złożyć ofiarę z mego życia, ale dla pana nie istnieją te same pobudki.

— Takie względy wstrzymać mnie nie mogą — odparł z prostotą.

Nie nalegałem dłużej, aby go nie urazić i przedstawiłem mu całą sprawę, żadnego nie tając szczegółu. Kiedy mu pokazałem podartą karteczkę Norrisa, wyraził przekonanie, że us znaczy nas i odnosi się do Norrisa i woźnicy. Przypuszcza, że zostali uwięzieni w pałacu cesarskim, ale za co, w jakim celu, tego domyśleć się nie może.

Radził, żebyśmy jutro o zachodzie słońca wyjechali konno; tym sposobem unikniemy strasznego upału. Kiedy wspomniałem o pieniądzach, odpowiedział szczerze:

— Proszę, nie mówmy o tem. Posiadam wielki majątek po moim przybranym ojcu Yang-Las, zmarłym dwa lata temu. Zresztą, czytałeś pan opis mojego życia...

— Bynajmniej. Pierwszy raz słyszę pańskie nazwisko.

— A jednak wysłałem do Anglji opis moich przygód, rodzaj pamiętnika. Byłem pewny, że umrę na wygnaniu, pragnąłem więc, żeby wiedziano o mnie.

— Rękopis musiał zaginąć.

Z dłuższej rozmowy przekonałem się, że Szin-Szin-Wa nie zna naszych zwyczajów, pomimo, że doskonale posiada język angielski.

Przyszedł pan Bonsel i wspomniał o swoim przyjacielu, Szan-Nim-Yuen. Wygnaniec spochmurniał i nastawał na to, żeby nie wtajemniczać go w nasze zamysły.

— Ale skąd ta nieufność? — żywo podjął pan Bonsel.

— Dla osobistych powodów pragnę, aby jak najmniej osób wiedziało o pierwszych naszych krokach — chłodno odparł Szin-Szin-Wa — radziłbym także panu Vanscombe, aby przywdział ubiór chiński i kazał sobie ogolić głowę z wyjąt-



Może podejrzenia moje są niesłuszne, ale im więcej poznaję ludzi żółtej rasy, tem większą pałam ku nim nienawiścią. Wolałbym obyć się zupełnie bez ich pomocy.

Tien-Tsin 5 lipca. Odebrałem dziś list od Fryderyka Dicey; jest on tak ważny, że zamieszczę go w całości w moim dzienniku.

„Kochany Panie. Od twojego wyjazdu, mój brat i ja rozmawiamy wciąż o celu twojej podróży i radzibyśmy ci dopomódz. Nadarza się sposobność ku temu, ale muszę opowiedzieć wszystko od początku.

„Kilka dni temu, przechodząc przez bulwary, zauważyłem zebrane tam rzesze ludu; połowa mieszkańców wylegla nad morze. Nie mogłem dojść, jaka była przyczyna tego zbiegowiska, aż wreszcie jakiś Chińczyk mnie objaśnił, że za chwilę przybije do lądu parowiec, przywożący wygnańca. Musiała to być jakaś znakomitość.

„Zdjęty ciekawością, przecisnąłem się przez tłum i tym sposobem mogłem się zbliska przyjrzeć wygnańcowi. Nie był to Chińczyk, lecz Anglik, który został adoptowany przez bogatego kupca z Kantonu. Rząd cesarski dowiedział się jednak o jego pochodzeniu i wygnał na wyspę Formozę. Obecnie pozwolono mu wrócić, z czego skwapliwie skorzystał, żeby się udać do Pekinu.

„Nie wiem, o ile w tem prawdy, ale powtarzam, co mi powiedziano. Przypuszczam, że Szin-Szin-Wa, tak się bowiem nazywa, mógłby być panu pożyteczny. Jest to mężczyzna wysokiego wzrostu i wspaniałej postawy; ubiera się po chińsku, ale wygląda jak książę. Nigdy jeszcze nie widziałem takiego poruszenia wśród ludu; wszyscy cisnęli się, żeby go zobaczyć.

„Jeżeli pan mnie upoważnisz, pójdę do niego i opowiem, o co chodzi. Zdaje mi się, że można mu zaufać. On także był wygnańcem, cierpiał niewinnie i musiał się oburzać na swoich prześladowców. Z pozoru jest Chińczykiem, ale ma

**Tarnów.** (*Wypadek kolejowy*). Dnia 10 b. m., podczas przesuwania z jednego toru na drugi, wykoleił się próżny pociąg osobowy, który miał odejść w stronę Nowego Sącza i Orłowa. Ośm wagonów osobowych zostało zdruzgotanych. Z personalu kolejowego odnieśli lekkie uszkodzenia konduktor Składzień i przesuwacz wagonów Lès. Wskutek niewłaściwej manipulacji blokowej, nastąpiło wykolejenie. Pociągi osobowe do Nowego Sącza i błyskawiczny ku Lwowowi, opóźniły się wskutek tego 'o pół godziny.



Odpowiedzialny za redakcję: Dr. K. Ostaszewski-Barański.

Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański. Milski i Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp.



krew angielską w żyłach. Możnaby mu nawet ofiarować nagrodę.

„Chciej pan przyjąć zapewnienie naszego szacunku i życzliwości. Fryderyk Dicey."

Mój młody przyjaciel pod wpływem bujnej wyobraźni, widział już sprzymierzeńca w wygnańcu. Ja zapatrywałem się na to chłodniej, ale po namyśle doszedłem do przekonania, że istotnie Szin-Szin-Wa może mi się przydać. Przynajmniej z pochodzenia nie był Chińczykiem, jak Szan-Nim-Yuen, do którego czułem wstręt nieprzezwyciężony.

Napisałem więc do Fryderyka, upoważniając go do wtajemniczenia wygnańca w całą sprawę. Dokonawszy tego, uczułem, że jakaś otucha we mnie wstępuje.

T i e n - T s i n 10 lipca. Nie mam jeszcze odpowiedzi. Coraz większy niepokój mię ogarnia. Dla zabicia czasu, chodzę po mieście, aby choć powierzchownie zapoznać się obyczajami i sposobem życia Chińczyków. Przewodnik Norrisa powrócił; badałem go za pośrednictwem pana Bonsela, niewiele jednak się dowiedziałem.

Norris wysłał go naprzód z rzeczami, aby zamówić kajutę na statku, tymczasem przewodnik czekał napróżno, nikt się nie zjawił. Powiada, że poznałby woźnicę Norrisa, biorę go więc z sobą. Rzucił jedno przypuszczenie, które mnie zastanowiło: że obaj zostali uwięzieni, ale coby Chińczykom przyszło z woźnicy, prawdodobnie idjoty i pijaka?

Jutro wyjeżdżam do Pekinu.

P ó ł n o c. Pisałem właśnie dziennik, kiedy przewodnik przyniósł mi list Fryderyka Dicey. Przytaczam ostani ustęp:

„Szin-Szin-Wa zgadza się nam dopomódz. Cieszę się, że wynalazłem panu takiego sprzymierzeńca. Zdaje mi się, że z przyjemnością dokuczyłby rządowi cesarskiemu. Pomimo swojego stroju i warkocza, posiada przymioty nieznane żółtej rasie: dumę, szlachetność i bezinteresowność. Spodziewaj się go pan każdej chwili, gdyż wyjeżdża tym samym parowcem.



„Co się tyczy przyjaciela pana Bonsela, słyszałem, że jest to dygnitarz wysoko położony, ale nic nie wiem o jego charakterze. Kiedy wymówiłem to nazwisko przy Szin-Szin-Wa, zawołał:

— Czyżbyście chcieli żądać jego pomocy? Już i tak za wiele Chińczyków jest przypuszczonych do tajemnicy. Niejeden człowiek na mojem miejscu, dla zyskania łask rządu, zawiadomiłby go, że jakiś Anglik szuka swego ziomka, zaginionego w Pekinie. Wszystkie starania były wówczas bezowocne".

Składałem właśnie list Fryderyka, kiedy zapukano do drzwi. Na progu stanął mężczyzna wysokiego wzrostu i szlachetnej powierzchowności. Serce mocniej we mnie zabiło, domyśliłem się, że to mój sprzymierzeniec i wyciągając do niego rękę, rzekłem tylko:

— Szin-Szin-Wa!

Ścisnął mi dłoń silnie po angielsku. Sprawiło mi to wielką przyjemność i odrazu powziąłem zaufanie do niego zaufanie. Nie może on nigdzie przejść niepostrzeżenie, gdyż jego postawa, wzrost, ruchy, wyraz twarzy nakazują szacunek i podziw. Ubiera się po chińsku, ale szaty jego są bogate i wytworne; nosi długi, jasny warkocz, mimo to uważam go za ziomka.

Wskazałem mu krzesło i podziękowałem mu za przyobiecaną pomoc. Patrzył na mnie bystro i odpowiedział wyborną angielszczyzną, dźwięcznym i miłym głosem, jakiego żaden Chińczyk nie posiada:

— Jeszcze nic nie uczyniłem dla pana, nie zasługuję więc na podziękowanie. Nie mam żadnej władzy, na nieszczęście, będę się jednak starał dopomódz ci w twojem szlachetnem przedsięwzięciu.

— Ale czy zastanowiłeś się pan, że grozi ci przez to niejedno niebezpieczeństwo? Za nic w świecie nie radbym